

W „Rejs” wypłynąłem już piętnaście lat temu i tak pływam pod tym białym żaglem ekranu, który z mocą wyprowadza w rozległe horyzonty całego globu. To wspaniała przygoda, jak spełnienie młodzięcych fantazji – w kinie zresztą wciąż można być dzieckiem, które z ciemności podgląda ludzi zawsze tu od niego większych oraz wszystkie ich ważne i wielkie sprawy. To więc, co cieszy mnie na tym konkretnym pokładzie i za co najbardziej cenię Załogantów „Rejsu” (głównie Sterniczki), to kształcenie młodych – uczenie ich oczu w powszedniej edukacji audiowizualnej (o którą mimo rewolucji medialnej programowo nie dba polska szkoła), dopingowanie do samodzielnego rozwoju wiedzy o kinie i umiejętności filmowych przez organizowanie różnych zawodów i konkursów, zespołowych i indywidualnych, lokalnych i ogólnopolskich. Zdarzało mi się zabierać tu studentów pobliskiej Akademii Pomorskiej, zdarzało się dzielić własnym umiłowaniem filmów z dorosłymi, którzy jeszcze nie zamknęli się w domach i nie ograniczyli swoich perspektyw do małych tylko wyświetlaczy, monitorujących na bieżąco głównie grozę przyziemnych niedorzeczności. Z kilku roboczych spotkań, jakie tu odbyłem, zrodziło się parę niezwykłych znajomości, które rozświetlają mój los jak blask magicznych morskich latarni. Czyżbym pisał zbyt metaforycznie?

Nie jestem poetą, czuję się od zawsze widzem wielkiego seansu świata – dzieckiem światła, które nie przestaje się dziwić, że wszystko to jest i się dzieje, co się w słowach nie mieści, a niekiedy zostawia ślad na kliszach i matrycach. W słupskim „Rejsie” spotykam równie zapatrzonych, o których nie sposób po prostu mówić bez porywu wspólnego chyba natchnienia do światło-czułości. To było i ufam, że będzie bardzo ważne miejsce w tym mieście – ważny zespół ludzi, który trzyma się, by nas budzić z rozwiewających się codziennie snów do rozjaśniających życie wizji.

Janusz Bohdziewicz

wykładowca kina i mediów z Akademii Pomorskiej w Słupsku